

LUNA

Luna siedziała nieruchomo przy ogromnym panoramicznym oknie, wpatrując się w nocne światła Wrocławia, które rozmywały się za szybą niczym niewyraźne wspomnienia. Miasto żyło swoim rytmem. Gdzieś tam w oddali samochody sunęły ulicami, pulsowały czerwone neony miasta. Ludzie wracali do domów, śmiali się, rozmawiali, pili wino w restauracjach. Dla niech świat nie zatrzymał się nawet na chwilę.

A jej świat właśnie się zatrzymał.

Nie potrafiła tego pojąć.

Nie potrafiła dopuścić do siebie tej myśli.

Nie potrafiła wypowiedzieć jej na głos.

Mateusz nie żyje... Tony nie żyje.

To jedno zdanie nie mieściło się jej w głowie. Brzmiało obco. Fałszywie. Jak źle wypowiedziana fraza, które nie pasuje do pełnego zdania.

Przecież jeszcze kilka dni temu stał obok niej. Patrzył na nią tym swoim spojrzeniem, od którego miękły jej kolana. Tym samym spojrzeniem, które kiedyś należało do spokojnego, ciepłego Mateusza, a później stało się spojrzeniem Tonego... mężczyzny pewnego siebie, niebezpiecznego, władczego, a jednocześnie tak cholernie fascynującego, że chwilami sama nie wiedziała, którego z nich kocha bardziej.

Mateusza... czy Tonego.

A może już dawno przestali istnieć osobno.

Może byli jednym.

Jednym mężczyzną, którego kochała całym sercem, nawet wtedy, gdy go nienawidziła.

Zamknęła oczy i oparła głowę o zimną szybę.

Wspomnienia wracały same.

Nieproszone i uporczywe.

Widziała ich stare mieszkanie. Małe, ciasne i tak cholernie skromne. Kuchnię, w której codziennie rano pili kawę, stojąc przy blacie i przeglądając wiadomości w telefonie. Kanapę, na której zasypiali, choć wcześniej potrafili godzinami milczeć do siebie po kolejnej kłótni o rachunki, o pieniądze, o jego marzenia, które wtedy wydawały jej się tak odległe od rzeczywistości.

Pamiętała jego frustrację i zmęczenie.

To ciche gaszenie w sobie mężczyzny, którego nie umiała wtedy zrozumieć do końca. I chyba właściwie nie chciała go zrozumieć.

Pamiętała własny żal.

Własną samotność i rozczarowanie.

I ten rok.

Ten pieprzony rok, kiedy wyjechał.

Rok, który miał ich uratować.

Finansowo.

Życiowo.
Małżeńsko.
A zamiast tego niemal ich zniszczył.
Przez ten rok nauczyła się żyć bez niego.
Przynajmniej tak jej się wydawało.
Nauczyła się spać sama.
Pić samotnie wino i rozmawiać z ciszą.
Udawać przed Nela, że wszystko jest dobrze.
A potem wrócił.
Ale jako inny człowiek.
Wrócił jako Tony.
Mężczyzna, którego nie znała.
Mężczyzna, który pachniał luksusem, pewnością siebie i tajemnicą.
Mężczyzna, który zbudował imperium. Który spojrzał na nią tak, jak gdyby wiedział
od początku, kim naprawdę jest.
To on przypomniał jej, że wciąż jest kobietą.
Nie tylko matką i żoną.
Nie tylko kobietą przygniecioną codziennością.
Pokazał jej świat, którego istnienia nawet się nie domyślała.
Świat pożądania, władzy i luksusu.
Świat kontroli.
Ale przede wszystkim pokazał jej ją samą.
Tę Lunę, która potrafi patrzeć mężczyznom prosto w oczy i która nie boi się własnych
fantazji.
Tę Lunę, która potrafi być uległą... i dominująca zarazem.
I ona przestała przeproszać za to, że żyje innymi normami i zasadami.
Mirage Elite.
Jeszcze niedawno ta nazwa budziła w niej lęk, który szybko zmienił się w fascynację.
Później uzależnienie.
A w końcu stała się częścią tego świata. A MirageElite częścią niej samej.
Tony nie tylko ją tam wprowadził... on ją tam stworzył na nowo.
Uczył z niej kobietę silniejszą.
Pewniejszą.
Piękniejszą.
Nie dlatego, że zmienił jej ciało.
Zmienił jej umysł i sposób patrzenia na świat.
Ale przede wszystkim zmienił sposób w jaki patrzyła na siebie.
I właśnie wtedy, gdy zaczynała wierzyć, że ich życie wreszcie się układa...
Gdy wrócili z Karaibów.
Gdy Nela była szczęśliwa.
Gdy ona zaczynała wierzyć, że mogą mieć wszystko.
Miłość.
Pieniądze.
Rodzinę.

Pasję.

Przyszłość.

Wtedy to wszystko runęło.

Jedna eksplozja.

Brak ciał.

Brak odpowiedzi.

Brak jego.

Jej dłonie zacisnęły się mocniej na kieliszku. Nie czuła ani zimna, ani ciepła. Jedyne co czuła to wszechogarniająca ją pustka i strach.

Nie tylko o siebie.

O Nelę.

Bo jak miała jej powiedzieć, że tata nie wróci?

Jak miała spojrzeć córce w oczy i sama w to uwierzyć?

Nie potrafiła.

Nela też nie wierzyła.

Siedziała skulona na swoim łóżku, obejmując kolana tak mocno, że wydawało się, że próbowała utrzymać w całości świat, który właśnie rozpadał się jej w rękach. Wpatrywała się w szachownicę stojącą na biurku naprzeciwko. Figury były ustawione dokładnie tak, jak zostawił je kilka dni temu tata. Nie pozwoliła nikomu ich ruszyć. Nie pozwoliła mamie schować ich do szuflady. Nie pozwoliła nawet dotknąć pionków. Bo gdyby zniknęły... to tak, jak przyznanie, że jego już nie ma. A ona nie zamierzała tego zrobić. Nie wierzyła w to. Nie potrafiła. Dla wszystkich dookoła był może tylko człowiekiem pełnym tajemnic. Dla jednych dziwakiem. Dla innych marzycielem, który zbyt długo żył wizją czegoś wielkiego. Dla niektórych egoistą, który wyjechał i zostawił rodzinę. Dla ludzi z boku pewnie był człowiekiem, którego trudno było zrozumieć. Ale dla niej... dla niej był po prostu tatą. Najlepszym, choć nie idealnym.

Nie takim, który codziennie odbiera dziecko ze szkoły i piecze z nim ciastka. Ale takim, który nauczył ją patrzeć inaczej. Pokazał jej, że świat nie kończy się tam, gdzie inni stawiają granicę. Że nie trzeba żyć tak jak wszyscy. Że można wierzyć w coś tak mocno, aż stanie się prawdą. Pamiętała, jak siedzieli godzinami przy szachownicy. Jak marszczył brwi i udawał, że naprawdę nie widzi jej ruchów. Jak pozwalał jej wygrywać. Przez chwilę... tylko przez chwilę. Bo później przesunął jedną figurę. Jedną. Niby nic. A nagle cała gra się zmieniała.

- Widzisz, Nelu... - mówił wtedy spokojnie, stukając palcem w króla. - W życiu wszyscy patrzą na to, co oczywiste. Ale wygrywa ten, kto widzi trzy ruchy dalej.

Wtedy przewracała oczami. Śmiała się i denerwowała. A potem wracała następnego dnia. I kolejnego. Bo chciała go pokonać naprawdę. A on za każdym razem podnosił poprzeczkę. Nigdy nie mówił, że jest za mała. Nigdy nie mówił „nie dasz rady”. Mówił.

- Spróbuj jeszcze raz.

I to „jeszcze raz” zostało z nią. W szkole. W życiu. W chwilach, gdy chciała się poddać. To on nauczył ją, że porażka nie jest końcem. Jest ruchem. Po prostu kolejnym ruchem na szachownicy życia. Pamiętała jego oczy, gdy opowiadał jej o swoim projekcie. O szachach. O biznesie. O świecie online. Mama czasem patrzyła na niego z niedowierzaniem. Inni pewnie też. Może przestali wierzyć. Może śmiali się po cichu. Ale on nigdy się nie poddał. Siedział

nocami, tworzył, liczył i planował. I nagle... po prostu wygrał. Po cichu, bez fanfar i wielkich słów. Po prostu udowodnił, że miał rację.

A jej... jej pokazał, że pasja może zmienić wszystko.

Dlatego nie wierzyła, że ktoś taki mógł po prostu zniknąć.

Że mógł umrzeć.

Nie on.

Nie tata.

Nie człowiek, który zawsze miał plan.

Nie człowiek, który potrafił przewidzieć każdy jej ruch w szachach.

Nie człowiek, który wrócił do nich silniejszy.

Bogatszy.

Pewniejszy.

Inny.

Ale wciąż ich.

Łzy spłynęły jej po policzkach.

Otarła je szybko.

Zła.

Na siebie, na świat., na wszystkich.

Na tę cholerną ciszę.

Spojrzała znów na szachownicę.

Sięgnęła po białą królową.

Jego ulubioną figurę.

- Nie wierzę wam... - wyszeptała drżącym głosem.

Ścisnęła figurę mocniej.

- Nie wierzę, że odszedłeś...

Jej oddech przyspieszył.

Serce bolało tak mocno, że aż trudno było oddychać.

Świat stracił kolory, dźwięki i znaczenie. Nie obchodziła jej szkoła.

Nie obchodziły ją wiadomości.

Nie obchodziło jej nic.

Bo jeśli jego naprawdę nie ma... to wszystko inne przestało mieć sens.

Położyła się powoli na łóżku, przyciskając królową do piersi jak talizman. I po raz pierwszy od dawna... nie chciała być silna. Chciała tylko usłyszeć jego głos. Jeszcze ten jeden jedyny raz. „Twój ruch, Nelu.”

Luna widziała to wszystko w jej oczach. Ten sam bunt. Ten sam lęk. Tą sama desperacka nadzieja.

I może właśnie dlatego sama kurczowo trzymała się tej myśli.

Bo gdzieś głęboko...

Pod żalobą.

Pod strachem.

Pod rozpaczą.

Czuła coś, czego nie umiała logicznie wyjaśnić.

Intuicję.

Cichy, uparty głos w środku nie dający spokoju.

Mateusz nie przegrywał.
Tony nie umierał.
Nie taki człowiek.
Nie człowiek, który przewidywał ruchy wszystkich dookoła, i zawsze miał plan.
A jeśli miał plan... to może i teraz go miał.
Może to wszystko było częścią gry.
Może zniknął, bo musiał.
Może chciał ją ochronić.
Ta myśl była irracjonalna i tak cholernie szaleńczo niebezpieczna.
Ale była jedyną, która nie pozwalała jej się rozsypać.
Luna spojrzała na czarny ekran telefonu, który leżał nieruchomo na komodzie.
Tak kurewsko milczący i martwy.
A ona tak bardzo chciała, żeby zawibrował.
Żeby pojawiła się wiadomość.
Jedno słowo... jedno jego słowo.
„Kochanie.”
Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.
Musiała być silna.
Dla Neli.
Dla siebie.
Dla Mirage.
Dla wszystkiego, co zostawił.
Ale tej nocy... tej nocy nie była silna.
Była tylko kobietą, która siedziała przy oknie i rozpaczliwie próbowała uwierzyć,
że mężczyzna, którego kochała bardziej niż własny spokój... wciąż gdzieś oddycha.